

Prawdziwi uczniowie Chrystusa

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: „Jeden był tylko chrześcijanin,
ale on umarł na krzyżu”.

F. Nietzsche

Czyli niedościgły i niepotrzebny wzór doskonałości

Wracając samochodem znad morza, zauważyłem widoczne z daleka napisy, umieszczone na mijanych po drodze kościołach: OTWÓRZCIE SWE SERCA DLA CHRYSSTUSA oraz BĄDŹMY UCZNIAMI CHRYSSTUSA – Cóż za ambitny pomysł! – pomyślałem mimowolnie – Ciekawe tylko, czy autorzy tych napisów i ci potencjalni uczniowie, są świadomi **konsekwencji** jakie niesie ze sobą wybór tej specyficznej drogi życia? Ponieważ i tak nie było nic innego do roboty (jechałem jako pasażer), przymknąłem oczy i zacząłem wyobrażać sobie co by było, gdyby ktoś chciał na poważnie potraktować to drugie hasło. Powtarzam: **na poważnie**, a nie na niby jak to w podobnych przypadkach bywa.

Należałoby zacząć od sprecyzowania **kto** ma prawo nazywać się uczniem Chrystusa. Wbrew pozorom nie są nimi ci wszyscy, którzy w niego wierzą, choćby jak najgłębiej (czyli bez żadnych wątpliwości). Także nie ci, którym są nieobce jego nauki i przypowieści. Uczniami Chrystusa mogą nazywać się jedynie ci, którzy jego nauki wcielili w życie, a normy moralne przedstawione w tych naukach – stały się ich normami, stosowanymi dokładnie tak, jak w Piśmie św. przedstawiał je sam Jezus. Gdyż znać drogę, a podążać nią, to są dwie różne sprawy i że jest to bardzo ważne, możemy dowiedzieć się z Ewangelii Łukasza, gdzie Jezus tak mówi: **„Czemu to wzywacie Mnie: „Panie, Panie!”, a nie czynicie tego, co mówię?” Pokażę wam do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je”**. I tu następuje jedna ze znanych przypowieści, w opowiadaniu których Jezus był mistrzem.

Nie mam aż takich aspiracji by konkurować z autorami Ewangelii w tworzeniu analogii (tym bardziej, że nie są one dowodem), lecz w miarę swoich skromnych możliwości pragnę pokazać wam – biorąc za podstawę **nauki** samego Jezusa – na co powinni być przygotowani jego potencjalni uczniowie, którzy (mówię to na wyrost) być może nie uświadamiają sobie, jakie konsekwencje **musi** nieść ze sobą wybór tej drogi życia. A to dlatego, że Jezus bardzo wysoko umieścił poprzeczkę zachowań, zgodnych z chrześcijańskimi normami moralnymi. Tak wysoko, że nie tylko są one **wbrew naturze ludzkiej** (przynajmniej niektóre z nich), ale nawet on sam nie zawsze zachowywał się tak, jak zalecał innym zachowywać się w danym przypadku. Co więc ma powiedzieć zwykły człowiek, daleki (czasem nawet bardzo daleki) od doskonałości? A zresztą... sami się przekonajcie jak się sprawy mają:

Oto pierwsza z brzegu nauka Jezusa (z *Biblii Tysiąclecia* pospisywałem je, będąc już na miejscu w domu) z najbardziej znanego wszystkim moralitetu; „Kazania na Górze”:

„Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim” (Mat 5,17-19).

Z powyższej nauki Jezusowej wynika jasno: uczniowie Chrystusa muszą stosować się do Dekalogu nieocenzurowanego przez Kościół katolicki (tzn. z wyrugowanym z niego II przykazaniem i X rozbitym na dwa, aby się zgadzała ich ilość). Co to oznacza w praktyce – żadne pielgrzymki do „cudownych obrazów” i ich adoracja nie wchodzi w rachubę, tak samo jak oddawanie czci np. posągom (pomnikom) papieża czy innych świętych. Możecie więc być pewni, że w tych setkach corocznych pielgrzymek do Częstochowy (czy innych miejsc kultu), nie ma uczniów Chrystusa, chociaż ich uczestnikom i ich pasterzom może wydawać się zupełnie inaczej. Zwróciliście uwagę na ten istotny fragment: „Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań choćby najmniejszych i uczył tak ludzi...” A przecież Dekalog należy do najważniejszych przykazań tych religii, których korzenie tkwią w judaizmie i II przykazanie swoją ważnością ustępuje tylko pierwszemu. Można więc tylko współczuć kapłanom katolickim losu, który ich czeka w królestwie niebieskim, za fałszywe nauki udzielane nieświadomym owieczkom. Jednakże prawdziwi uczniowie Chrystusa nie popełniają takich kardynalnych

błędów, to pewne. Następna nauka Jezusa:

„A ja wam powiadam: „Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: „Pusta głowo” lub „Człowieku godny pogardy”, podlega Wysokiej Radzie, a kto by mu rzekł: „Bezbożniku”, podlega karze piekła ognistego” (Mat 5,22).

Według tej Jezusowej nauki szczególnie powinni uważać ci uczniowie Chrystusa, których braćmi mogą być (co nie daj Boże!) ateści. Jedno nieopatrznie wypowiedziane w złości słowo i karę piekła ognistego mamy jak w banku! Nie wiem dlaczego to takie ważne, że aż podlegające karze piekielnej, lecz chyba Jezus wiedział co mówi. Więc nie dajcie się sprowokować w podstępny sposób. Zawsze jedno słowo można zastąpić innym, które to samo znaczy, a brzmi zupełnie inaczej. To tylko kwestia wiedzy i odczytania w temacie.

Następna nauka Jezusa:

„Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie i was osądzą; i taką miarą jak wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? /.../ Obludniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz ażebym usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mat 7,1-5).

No, cóż,... według tej nauki nie mamy co liczyć na sprawiedliwy Sąd Ostateczny, skoro będą nas sądzić tak, jak my osądzaliśmy bliźnich. A tak każdy z wierzących liczy na doskonałą bożą sprawiedliwość,... i jak widać niepotrzebnie. Następna nauka Jezusa:

„Słyszeliście, że powiedziano: „Oko za oko i ząb za ząb!” A ja wam powiadam: nie stawiajcie oporu złemu; lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstaw i płaszcz! Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące! Daj temu kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie.” (Mat 5,38-42).

No tak!; łatwo powiedzieć: „Nie stawiajcie oporu złemu...” ale chyba tylko jeden Gandhi stosował tę zasadę w praktyce (tzw. bierny opór) i o ile wiem, nikt poza nim. Nawet sam Kościół katolicki nie stosował nigdy tej zasady w czasie swojej historii, walcząc zawsze ze złem i samemu decydując co nim jest, a co nie. Zaś sami pasterze tego Kościoła przy każdej nadarzącej się okazji, nawołują do walki ze złem, wbrew słowom swego Nauczyciela, czy to nie dziwne? Nie znają ich, czy nie akceptują?

Nadstawianie drugiego policzka do uderzenia także nie przyjęło się w chrześcijaństwie i to już począwszy od samego Jezusa, który odpowiadając arcykapłanowi pytaniem na pytanie został spoliczkowany przez jednego ze sług, stojących obok. Nie nadstawił wtedy drugiego policzka do uderzenia, lecz odrzekł mu: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij co było złego, a jeżeli dobrze to dlaczego mnie bijesz?” (J 18,23). Uczniowie Chrystusa mają więc alternatywę w tym przypadku; albo stosować się do jego nauk, albo brać za przykład jego zachowanie. Następna nauka Jezusa:

„Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie /.../ Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obludnicy. Oni lubią w synagogach /.../ modlić się, żeby się ludziom pokazać /.../ Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu /.../ albowiem wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wprawdzie zanim Go poprosicie” (Mat 6,1,5-8).

Zwróciliście uwagę, że Jezus bynajmniej nie zachęca do zbiorowych modłów w świątyni, lecz do indywidualnej modlitwy w swoim zaciszu domowym; bez pośrednictwa kapłanów, religijnego rytuału, obrzędów i celebry. Jednym słowem: bez tego wszystkiego, co dla większości wierzących jest sensem religii. Dla większości wierzących tak, lecz dla prawdziwych uczniów Chrystusa na pewno nie jest, a przynajmniej nie powinno być. Następna nauka Jezusa:

„A ja wam powiadam: wcale nie przysięgajcie – ani na niebo /.../ ani na ziemię /.../ ani na swoją głowę nie przysięgaj /.../ niechaj wasza mowa będzie: tak, tak i nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mat 5,34-37).

Jest to chyba jedna z łatwiejszych do przestrzegania norm moralnych, nie wymagająca szczególnego samozaparcia. Przy okazji można stwierdzić, że ci politycy kończący swą przysięgę słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”, nie należą jak widać do uczniów Chrystusa, ale to tak na marginesie. Następna nauka Jezusa:

„Słyszeliście, że powiedziano: „Nie cudzołóż!”. A ja wam powiadam: każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa. Jeśli więc prawe twoje oko jest ci powodem do grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie /.../ i jeśli prawa twoja ręka jest ci powodem do grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mat 5,27-30).

No, drodzy potencjalni uczniowie Chrystusa, żarty się skończyły! Tu już nie chodzi o użycie obraźliwego słowa, odżałowanie swego płaszcza, składnie lub nie składanie przysięgi, czy też nadstawianie drugiego policzka do uderzenia; pozbywanie się samemu własnych organów (autoamputacja?) w określonych sytuacjach, to już wyższa szkoła moralnej jazdy, nie sądzicie? Ba! powiedziałbym nawet, że to akt niebywałego heroizmu i determinacji zarazem! Jezusowi, który – jak twierdzi nasza religia był Bogiem (czego nie potwierdza jednak Biblia, ani on sam) – łatwo było powiedzieć: „Wyłup sobie oko,... odetnij sobie rękę i odrzuć je od siebie”. Jednakże dla człowieka – nawet niech będzie jego najwierniejszym uczniem – nie jest to chyba taka prosta rzecz i obojętna dla jego zdrowia (w równym stopniu fizycznego jak i psychicznego), nieprawdaż?

Po pierwsze więc – nie sądzę aby miał tych samookaleczeń dokonywać sam skruszony delikwent (co ze znieczuleniem?). Raczej powinna tym zajmować się wykwalifikowana służba zdrowia. Czy byłyby to zabiegi refundowane, tego nie wiem, ale myślę, że biorąc pod uwagę realia naszego katolickiego państwa – powinny być. Po drugie; czy zwróciliście uwagę na istotną rzecz: otóż decyzja odnośnie wyłupienia sobie oka lub obcięcia ręki, pozostawiona jest samemu zainteresowanemu. Więc jak to miałyby się odbywać? Sam mężczyzna przyznaje się do pożądliwego patrzenia na kobietę i zgłasza się dobrowolnie na zabieg wyłupienia oka? (Czy lekarz miałby prawo odmówić, powołując się na swoje sumienie?) Czy dopiero wtedy, kiedy zostanie przyłapany na tej grzesznej czynności i zostanie mu udowodnione, że spojrzenie którym wpatrywał się w kobietę, nacechowane było pożądliwością?

To samo dotyczy obcięcia ręki (nie napisano w którym miejscu); czy delikwent sam przyznaje się do grzesznej czynności prawą ręką (np. masturbacji) i w związku z tym sam zgłasza się do jej amputacji? Czy dopiero wtedy kiedy zostanie przyłapany na gorącym uczynku? Jeśliby w grę miała wchodzić ta pierwsza ewentualność (co sugerowałby biblijny przekaz), wymagałoby to od uczniów Chrystusa niesamowitego wręcz heroizmu i hartu ducha; przyznać się samemu do czynu, który grozi aż takimi konsekwencjami?! Wydaje mi się, że przynajmniej w tym przypadku Jezus mocno przecenił ludzką prawość w tym względzie. Ale może się mylę; może prawdziwi jego uczniowie tak będą właśnie się zachowywać w przytoczonych sytuacjach? Ciekawi mnie też, co z zasiłkami dla jednookich i jednoręcznych kalek? Czy Kościół katolicki wzięłby te koszty na siebie, czy jak zwykle nasze ubogie państwo? Czy np. protezy też byłyby refundowane?

Jest jeszcze jeden drobny problem związany z tą normą moralną: założmy, iż ktoś – traktując na serio tę Jezusową naukę – pozbawi się tych grzesznych organów; oka i ręki,... co wtedy? Czy to zabezpieczy go całkowicie przed dalszym grzeszeniem? Bynajmniej! I to wcale nie dlatego, że pozostanie mu jeszcze jedno oko i jedna ręka,... nie, wcale nie dlatego. My wiemy o tym i Jezus jak sądzę też powinien o tym wiedzieć, że to nasz mózg odpowiada za każdą naszą czynność (np. rodzaj spojrzenia), a nasze organy (oko, ręka i inne) jedynie wykonują jego rozkazy. Więc może by tak od razu... nie, nie! Lepiej nie kończyć tej myśli, bo a nuż ktoś potraktuje ją poważnie (jak np. ten biedak, który obciął sobie siekierą genitalia) i będzie próbował sobie zrobić trepanację czaszki domowym sposobem.

A tak przy okazji; zauważyliście w jakim komforcie psychicznym będą egzystowały uczennice Chrystusa? Przecież one także patrzą z pożądliwością na mężczyzn, a ich prawa ręka nie raz jest powodem do grzechu (nie rzadziej zapewne niż u mężczyzn) – a jednak żadnych konsekwencji z tego powodu Jezus nie przewiduje dla nich! Czy to nie jest ciut niesprawiedliwe aby? I jeszcze jedno; dotąd wydawało mi się, że to nasze dusze będą cierpieły wieczne męki piekielne, a ze słów Jezusa wynika niedwuznacznie, iż nic bardziej błędnego; do piekła pójdziemy w naszych cielesnych powłokach,... choć nie zawsze kompletnych jak się okazuje. Ciekawe do czego więc przydadzą nam się nieśmiertelne dusze?

Następne nauki Jezusa:

„A ja wam powiadam: miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują /.../ jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie?” (Mat 5,44-46).

„Lecz powiadam wam, którzy słuchacie: miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają i módlcie się za tych, którzy was oczerniają /.../ błogosławieni będziecie, gdy ludzie was znienawidzą i gdy was wyłączą spośród siebie, gdy zelżą was z powodu Syna Człowieczego, podadzą w pogardę wasze imię jako nieczne; ciescie się i radujcie w owym dniu, bo wielka jest wasza nagroda w niebie” (Łk 6,27,28 i 6,22,23).

Hmm,... dziwne, zauważyliście to? Jezus w żadnej ze swoich nauk (a już w tej szczególnie) nie zaleca swoim uczniom, aby zachowywali się w sposób, który potocznie nazywa się obrażą uczuć religijnych! Nawet wtedy, kiedy ludzie będą ich oczerniać, odtrącać, nienawidzić, lżyć z jego powodu i pogardzać nimi. Nie wiem doprawdy z czego wynikało Kościołowi katolickiemu, że uczucia religijne jego owieczek powinny być chronione prawem? Przecież wg słów Jezusa każde prześladowania jego uczniów, są dla nich powodem do dumy i chwały; większa ich będzie czekała nagroda w niebie. Powinni być więc wdzięczni wszystkim, którzy im źle czynią, a nie się na nich obrażać i szukać „sprawiedliwości” przed ludzkimi sądami. Nie znają Pisma Świętego?

A co do samej nauki; potrafilibyście dokonać takiej sztuki, by np. w czasie wojny miłować okupujących Polskę hitlerowców (po 17 września również Rosjan), dobrze im czynić i modlić się za nich? (może czas zrehabilitować kolaborantów w duchu tej chrześcijańskiej nauki?). Jeśli tak, to znaczy, że jesteście na dobrej drodze by zostać prawdziwymi uczniami Chrystusa. Następna jego nauka:

„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie /.../ bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i twoje serce /.../ Nikt nie może dwom panom służyć /.../ nie możecie służyć Bogu i Mamonie. Dlatego powiadam wam: nie troszczcie się zbyt o swoje życie, o to co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać /.../ bo o to wszystko poganie zabiegają” (Mat 6,19,25,32).

Nie wiem jak to wygląda u zwyczajnych chrześcijan i na ile są oni skorzy do wyrzekania się ziemskiego bogactwa na rzecz tego niebiańskiego, ale kiedy czyta się biografie papieży (nie przez apologetów pisane) i poznaje historię dworów papieskich, to widać wyraźnie, iż nigdy nie brali oni na poważnie tej Jezusowej nauki i nie stosowali jej do siebie. Bowiem podczas swoich pontyfikatów, niektórzy z nich nie tylko dorobili się olbrzymich fortun, ale też pomogli je zdobyć swoim rodzinom i nepotom. Tak samo rzecz się miała z książętami Kościoła katolickiego; kardynałami, arcybiskupami i biskupami. Czyżby nie uważali się oni za uczniów Chrystusa, którzy powinni żyć zgodnie z jego naukami? A może Jezus powinien się uczyć od nich, że można jednak służyć dwom panom: Bogu i Mamonie,... i to też żadnego uszczerbku dla tej drugiej, a nawet z wielką dla niej korzyścią. Ale to tylko taka luźna dygresja. Następna nauka Jezusa, która nawiązuje do powyższego problemu:

„A oto podszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: „Nauczycielu, co dobrego mam uczynić, aby otrzymać życie wieczne?” /.../ Jezus mu odpowiedział: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za mną!” Gdy młodzieniec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mat 19,16-22).

I jak wam się widzi ta próba doskonałości waszej? Chyba nie macie zamiaru postąpić jak ów młodzieniec, prawda? Przecież to tylko poganie o to wszystko zabiegają, a nie uczniowie Chrystusa, czyż nie mam racji? Tym bardziej, że jest jeszcze jeden powód aby postąpić zgodnie z zaleceniem Jezusa, a nie jak ów zamożny młodzieniec. Następna nauka o tym mówi właśnie:

„Zaprawdę powiadam wam: bogaty z trudnością wejdzie do królestwa niebieskiego. Jeszcze raz powiadam wam: łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” (Mat 19,23,24).

Z dwojga złego, to chyba i tak lepiej jest stracić dorobek całego życia, niż prawą rękę i prawe oko, nieprawdaż? Tym bardziej, że oba te organy nie odrastają, a bogactwa – jeśli ktoś ma ku temu zdolności – można się nie jeden raz dorobić. Tylko po co, skoro stwarza ono tak poważny problem podczas dostawania się do nieba? Dziwne jak wielu chrześcijan (włącznie z ich pasterzami) o tym nie wie; myślą że są chrześcijanami, a to poganie po prostu!

Następne nauki Jezusa:

„Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, lecz miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z

matką, synową z teściową /.../ kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża i nie idzie za mną, nie jest Mnie godzien” (Mat 10,34-38).

„Jeżeli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem /.../ tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26,33).

Nie ma rady moi drodzy! Musicie dokonać wyboru; albo rodzina albo Jezus, albo miłość do rodziny i bliźnich, albo do Jezusa. Innej alternatywy nie ma! Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo; samo wyrzeczenie się rodziny nie wystarcza, bowiem należy ich jeszcze nienawidzić w równym stopniu co siebie,... i dopiero wtedy można będzie zostać prawdziwym uczniem Chrystusa.

W kontekście powyższego wiadomym jest, jak powinno się rozumieć: „Miłuj bliźniego jak siebie samego”. Na pewno nie raz i nie dziesięć, słyszeliście z ust kapłanów, że chrześcijaństwo jest religią miłości. Ależ oczywiście, że jest! Sam Jezus w następnej swej nauce, tak mówi o tym chrześcijańskim fenomenie uczuciowym:

„Przykazania nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34,35).

Konkluzja z powyższych nauk jest oczywista; po tym wszyscy będą poznawać uczniów Chrystusa, iż potrafią oni dokonywać rzeczy niebywałej i zdawałoby się niemożliwej: potrafią jednocześnie nienawidzić swoich bliźnich i miłować ich, co dla zwykłych śmiertelników musi zatraćać o schizofrenię co najmniej, albo jakąś inną psychiczną przypadłość. Ale cóż oni mogą wiedzieć o życiu uczuciowym wybrańców bożych? O tym, że Jezus poważnie traktował swoje słowa dotyczące relacji uczuciowych i wyboru jakiego będzie musiał dokonać każdy z jego potencjalnych uczniów, świadczy najlepiej ten fragment Ewangelii: „Oznajmiono Mu: „Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą”. Lecz On im odpowiedział: „Moją Matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je” (Łk 8,19-21).

Czy trzeba dobitniejszego przykładu chrześcijańskiej miłości? Chyba Jezus nie chciał dać do zrozumienia, iż jego Matka i jego bracia nie słuchają słowa Bożego i nie wypełniają go? Nie, na pewno nie chciał. Przejdźmy zatem do następnych nauk Jezusa:

„Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym Ojcem; jeden jest bowiem Ojciec wasz, Ten w niebie /.../ największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony (Mat 23,9-12).

Według powyższych słów Jezusa, określenie „Ojciec święty” jest niedopuszczalną uzurpacją, a te tłumy wiwatujące na jego cześć i słuchające z nabożnym skupieniem jego słów – na pewno nie składają się z prawdziwych uczniów Chrystusa. Wiele innych fragmentów Ewangelii bezsprzecznie to potwierdza. Dziwne, że kapłani o tym nie wiedzą. Następne nauki Jezusa:

„Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych (ludzi) od drugich /.../ Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom /.../ i pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi zaś do życia wiecznego /.../ Syn Człowieczy pošle aniołów swoich i ci zbiorą z Jego królestwa wszystkie zgorszenia i tych, którzy dopuszczają się nieprawości, i wrzucą ich w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mat 25,31-46. 13,41,42).

No, cóż,... godny podziwu przykład miłosierdzia bożego i miłości do ludzi; jak to Jezus powiedział?; **Abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowalem”**. Piękna to miłość do ludzi,... tylko bardzo wybiórcza, nie sądzicie? To może jeszcze jeden przykład:

„Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze” (Mk 9,42).

Brawo! Cóż za piękny przykład po chrześcijańsku pojmowanej miłości! Chociaż z drugiej strony patrząc, nie jest tak źle przecież; mamy wybór (takie wyrzutki np. jak ja – dokładne przeciwieństwo ucznia Chrystusa); albo śmierć z kamieniem młyńskim u szyi (gdzie teraz go znaleźć?) w zimnych falach morza, albo kąpiel w jeziorze roztopionej siarki (coś tak ok. 420

stopni Celsjusza, o ile pamiętam) i wieczne męki w piekle, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Ale to tak na marginesie, nie jest to wszak problem dotyczący uczniów Chrystusa. Zatem następną nauką Jezusa:

„I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15,16).

Co wynika z tej nauki? To, że przed przyjęciem chrztu trzeba **uwierzyć**, zatem chrzczenie niemowląt nie wchodzi w rachubę. Przynajmniej tak to pojmował sam Jezus. Kościół katolicki pojmuje to inaczej, więc któryś z nich musi się mylić. A teraz teologiczna ciekawostka: „Kto uwierzy będzie zbawiony”, tyle, że aby uwierzyć należy dostąpić łaski bożej, a tę Bóg daje kiedy chce i komu chce. Ergo: zbawienie lub potępienie człowieka i tak zależy od Boga, a nie od niego samego. Ale to tylko taka luźna dygresja, poruszałem ten temat już wcześniej. Następną nauką Jezusa, skierowaną już bezpośrednio do jego uczniów:

„Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki. Nie noście ze sobą trzosa ani torby, ani sandałów i nikogo w drodze nie pozdrawiajcie /.../ Lecz jeśli do jakiegoś miasta wejdziecie, a nie przyjmą was /.../ powiadam wam: Sodomie lżej będzie w ów dzień niż temu miastu” (Łk 10,3,10,12).

Dziwne,... niedawno przytaczałem wypowiedzi chrześcijańskich myślicieli, którzy twierdzili, że Bóg chciał, aby człowiek mu służył dobrowolnie i bez przymusu, dlatego dał mu wolną wolę. Zauważyliście tu gdzieś może, odwołanie się do wolnej woli człowieka? Bo ja – mimo szczyrych chęci – jakoś tego nie dostrzegam. Widzę natomiast taki cytat:

„Jeżeli ktoś nie kocha Pana, niech będzie wyklęty” (1 Kor 16,22).

Oraz taki:

„W Nim dostąpiliśmy udziału my również, z góry przeznaczeni zamiarem Tego, który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli” (Ef 1,11).

Bez komentarza.

Kiedy już zostanieie tymi umiłowanymi uczniami Chrystusa, musicie pamiętać o jednym, gdyż jest to niezmiernie ważne: wasz Nauczyciel nie toleruje małej wiary (czyli niedowiarstwa) u swych uczniów! Oto stosowna nauka, z której to wynika:

„Gdy przyszli do tłumu, podszedł do Niego pewien człowiek i padając przed Nim na kolana, poprosił: „Panie, zlituj się nad moim synem! Jest epileptykiem i bardzo cierpi /.../ przyprowadziłem go do Twoich uczniów, lecz nie mogli go uzdrowić”. Na to Jezus odrzekł: „O plemię niewierne i przewrotne! Jak długo jeszcze mam być z wami; jak długo mam was cierpieć? Przyprowadźcie Mi go tutaj!”. Jezus rozkazał mu surowo, i zły duch opuścił go /.../ wtedy uczniowie zbliżyli się do Jezusa na osobności i pytali: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” On zaś im rzekł „Z powodu małej wiary waszej” (Mat 17,14-20).

A jak ważna jest ta wiara u bożych owieczek, niech świadczy przytoczony przez Ewangelię znamieny epizod: „Wyszedł stamtąd i przyszedł do swego rodzinnego miasta. A towarzyszyli Mu Jego uczniowie. Gdy nadszedł szabat, zaczął nauczać w synagodze; a wielu przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: „Skąd On to ma? I co to za mądrość, która mu jest dana? I takie cuda dzieją się przez Jego ręce! Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? Czyż nie żyją tu u nas Jego siostry?” I powątpiewali o Nim /.../ i nie mógł tam zdziałać żadnego cudu /.../ dziwił się też ich niedowiarstwu” (Mk 6,1-3,5,6).

Sami więc widzicie, że prawdę mówi przysłowie: „Wiara czyni cuda” i należy to rozumieć dosłownie; tam gdzie nie ma wiary, cuda się nie zdarzają! Koestler tak to dowcipnie skomentował: „Wiara jest rzeczą wspaniałą; nie tylko góry porusza, ale pozwala wierzyć, że śledź jest koniem wyścigowym”. I ostatnie już nauki skierowane bezpośrednio przez Jezusa do jego uczniów:

„Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,31,32).

„Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3,15).

Zatem o to właśnie chodzi; aby być prawdziwymi uczniami Chrystusa, należy trwać w jego nauce i w każdej chwili być gotowym do **uzasadnienia** podstaw swej wiary. Nauki Jezusa z grubsza wam przedstawiłem, więc wiecie już, czego będą się po was spodziewać i czego wy spodziewać się możecie po dokonaniu tego wyboru. Od siebie mogę tylko wam życzyć, abyście okazali się uczniami lepszej jakości, niż ta pierwsza dwunastka, gdyż jak relacjonują

Ewangelie, kiedy nadszedł czas prawdziwej próby „**wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli**” (Mat 26,56).

To tyle nauk udzielanych – jak się uważa – przez samego Jezusa. Nowy Testament nie kończy się jednak na 4 Ewangeliach. Po jego śmierci pałeczkę misjonarską przejmują jego dwaj apostołowie: Paweł i Piotr. Warto więc zaczerpnąć z nauk jakie oni pozostawili dla potomnych, w imieniu swego Nauczyciela i Mistrza – Jezusa. Pozwolę sobie zatem przytoczyć niektóre z nich, bo dopełniają całości nauk Jezusowych (i to w bardzo interesujący sposób). Oto pierwsza z nich:

„Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby” (Dz 2,44,45).

No, proszę! Jakaż to stara tradycja, jak się okazuje; wbrew pozorom wcale nie kilkudziesięcioletnia, jakby się komuś mogło wydawać.

„Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech i wszystko” (Dz 17,24,25).

Nad tą nauką warto się chwilę zatrzymać, gdyż musi być ona całkowicie obca i dla owieczek i dla ich pasterzy. Powtórzmy: „Bóg /.../ nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował ...”. I co wy na to, potencjalni uczniowie Chrystusa? Potraficie wyobrazić sobie swojego Boga bez świątyń, bez kapłanów (z ich hierarchiczną strukturą władzy), bez rytuału i obrzędowej celebry? Jednym słowem: bez machiny instytucji kościelnej, tak charakterystycznej dla religii sacerdotalistycznej? A powinniście, jeśli chcecie być **prawdziwymi** jego uczniami! Następne nauki:

„Błogosławcie tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeczcie! /.../ nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to co pokorne! Nie uważajcie sami siebie za mądrych! /.../ Nikomu złem za zło nie odpłacajcie /.../ Umiłowani, nie wymierzajcie sami sobie sprawiedliwości, lecz pozostawcie to pomście (bożej)!” (Rz 12,14,17,19).

Najciekawsze w tej nauce jest to uzupełnienie, aby się komuś nie pomyliły pojęcia: „Błogosławcie, a nie złorzeczcie!” Zaiste, autor musiał dobrze znać naturę ludzką! Umiłowani chrześcijanie wolą jednak – po dzień dzisiejszy – samemu sobie wymierzać sprawiedliwość, niż pozostawiać te sprawy pomście bożej. Ciekawe dlaczego? Następne nauki:

„Każdy przeto niech pozostanie w takim stanie, w jakim został powołany. Zostałeś powołany jako niewolnik? Nie martw się!” (1 Kor 7,20,21).

I słusznie! Kontynuując tę myśl, biskup Teodoret z Antiochii, powiedział: „Trzeba podziwiać Boga, że tak mądrze urządził świat, dając jednym bogactwa, a drugim pracowitość”. Idę o zakład, że jemu akurat dostało to pierwsze od Boga. Ale to tylko taka luźna dygresja, wracajmy do owych nauk pozostawionych przez Jezusowych uczniów:

„Wszyscy przecież staniemy przed trybunałem Boga /.../ tak więc każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu /.../ A swoje własne przekonanie zachowaj dla siebie przed Bogiem /.../ Wszystko bowiem co się czyni niezgodnie z przekonaniem, jest grzechem” (Rz 14,10,12,22,23).

Co z tej nauki wynika?; po pierwsze to, że chyba Bóg nie jest wszechwiedzący, skoro jego własne stworzenie musi mu zdawać relacje o swoim życiu. Inaczej wiedziałby o nim wszystko i to nieskończenie wcześniej, niż ten człowiek się narodził. Po drugie; skoro Bogu będziemy osobiście zdawać relacje z całego swojego życia, po co zatem spowiadamy się z niego kapłanom? Czyż nie lepiej zawierzyć doskonałej sprawiedliwości Bożej, zamiast tej wielce ułomnej – ludzkiej? I po trzecie; czy spodziewaliście się, że jeśliby niewierzącego przymuszać do chodzenia do kościoła, to byłaby to w jego przypadku grzeszna czynność? A widzicie! Następne nauki:

„Więcej szczęścia jest w dawaniu a nie w braniu” (Dz 20,35).

To akurat jest oczywiste dla każdego wierzącego, nieprawdaż?

„Baczcie, aby kto z was nie zagarnął w niewolę przez tę filozofię, będącą czczym oszustwem, opartą na ludzkiej tylko tradycji, na żywiołach świata, a nie na Chrystusie” (Kol 2,8).

Tak też i myślałem, że ta filozofia katolicka to nic dobrego; ani to filozofia, ani katolicyzm: na to pierwsze za bardzo ograniczona, a na to drugie za bardzo postępową.

„Żydzi zabili pana Jezusa i proroków, i nas także prześladowali. A nie podobają się oni Bogu i sprzeciwiają się oni wszystkim ludziom /.../ Ale przyszedł na nich ostateczny gniew boży” (1 Tes 2,15,16).

To nie jedyny fragment, traktujący naród wybrany z pogardą i nienawiścią. A księża się potem dziwią, skąd w ludziach tyle antysemityzmu (nie ma on –według słów obecnego papieża –teologicznych podstaw, co?) i mało kto wierzy, że np. Adolf Hitler był gorliwym i praktykującym katolikiem.

Następna nauka:

„Bo przecież jest rzeczą słuszną u Boga odpłacać uciskiem tym, którzy nas uciskają /.../ Kto nie chce pracować, niech też nie je” (2 Tes 1,6,10).

Ciekawe,... z poprzednich nauk Jezusa wynikało, że rzeczą słuszną u Boga jest błogosławienie tych, którzy nas prześladowają (jedna z form ucisku), miłowanie nieprzyjaciół, modlenie się za nich i czynienie im dobrze (cokolwiek miałyby to znaczyć). Czyżby to już było nieaktualne? Tak szybko? A co do niejedzenia przez niepracujących; cóż to za bezbożne państwo, które wypłaca zasiłki dla niepracujących, miast w imię chrześcijańskiej miłości pozwolić im z głodu powymierać. To już kiedyś było bardziej po bożemu; ludzie **musieli** pracować, skoro chcieli jeść.

Jeszcze jedna nauka:

„A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę, oraz liczne nierozumne i szkodliwe požądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniami wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tym 6,9,10).

Chyba że ci, którzy się już wzbogacą, będą stosowali się do poniższych nauk, wtedy wszystko jest OK.! Oto one:

„Jeżeli więc my zasialiśmy wam dobra duchowe, to cóż wielkiego, że uczestniczymy w żniwie waszych dóbr doczesnych? Jeżeli inni mają udział w waszej majątności, to czemu raczej nie my? /.../ Tak też i Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię” (1 Kor 8,11-14).

Oraz:

„Ten, kto pobiera naukę wiary, niech użyzca ze wszystkich swoich dóbr temu, kto go naucza” (Ga 5,6).

Rozumiecie coś z tego? Bo ja nie bardzo; z powyższych słów wynikałoby, że kapłani chrześcijańscy (później katolicy) chcieliby aby istniała między pasterzami a ich owieczkami, swoista wymiana „handlowa”: my wam dajemy dobra duchowe, a wy nam dajecie w zamian dobra doczesne (nieźle pomyślane, co? Autor! Autor!). Tyle, że jest tu poważna logiczna niekonsekwencja; chrześcijanie mają się dzielić ze swymi pasterzami dobrami doczesnymi (bogactwem), którymi to według ich własnych nauk powinni się brzydzić i w żaden sposób o nie nie zabiegać, ani go pożądać. A to z racji na jego wysoką szkodliwość podczas dostawiania się do nieba. Więc domaganie się w tej sytuacji od owieczek, partycypowania w owych grzesznych dobrach, uważam za czyn wysoce nieetyczny, stawiający pod znakiem zapytania bezinteresowność i uczciwość owych kapłanów.

Tym bardziej, że Jezus wyraźnie wypowiedział się – jak sądzę – na ten akurat temat:

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie! Nie zdobywajcie złota, ani srebra, ani miedzi do swych trzosów” (Mat 10,8,9).

Jednoznacznie powiedziane, prawda?: „Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”. Jak ci uczniowie słuchali swego Nauczyciela, że wyszło im: „Ten, kto pobiera naukę wiary, niech użyzca **ze wszystkich** swoich dóbr, temu kto go naucza”. I jeszcze na dodatek ten cwany pomysł przypisali samemu Jezusowi, że niby tak zadbał o swoich uczniów; tupet niebywały, nie uważacie? Następna nauka:

„Spotkało kogoś z was nieszczęście? Niech się modli! /.../ Choruje ktoś w was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana /.../ Wyznawajcie zatem sobie nawzajem grzechy, módlcie się jeden za drugiego, byście odzyskali zdrowie” (Jk 5,13-16).

Przy naszej kulejącej służbie zdrowia, każdy taki pomysł (jeśli byłby jeszcze skuteczny) jest na wagę złota, czyż nie? A co do wzajemnego wyznawania sobie grzechów; jest to jedyna wzmianka w Biblii dotycząca – nie spowiedzi, jak to się popularnie przyjęło – ale właśnie wzajemnego wyznawania sobie grzechów. Dostrzegacie tę subtelną różnicę? (tak np. Wolter w „Kandydzie”, o ile pamiętam).

Czy na podstawie tu przytoczonych nauk Jezusowych (jak i nauk jego uczniów) można by

pokusić się o ogólne scharakteryzowanie osobnika, którego można z czystym sumieniem uznać za ucznia Chrystusa? Jaki powinien on być i czym się wyróżniać spośród innych ludzi? Spróbujmy tego dokonać:

Prawdziwy uczeń Chrystusa powinien prawdy religijne zasłyszane od księży, weryfikować z prawdami biblijnymi i jeśli nie będą się ze sobą zgadzały (jak np. w przypadku Dekalogu i 10-ciu Przykazań Bożych), wierzyć w te biblijne. Powinien być tolerancyjny dla swego bliźniego, nawet gdyby ten był ateistą i nie wytykać mu tego obraźliwymi słowami. Nie powinien osądzać, ani oceniać innych ludzi, mając na uwadze znikomą wartość tego osądu (na ogół są one mocno subiektywne, a przez to niesprawiedliwe). Powinien też zastanowić się czy sam nie jest bez winy i ma moralne prawo wypowiedzania się w tej sprawie.

Nie powinien też przeciwstawiać się złu, jakie go w życiu spotyka, a wręcz odwrotnie; przyjmować je z pokorą i wdzięcznością, modląc się za tych, którzy mu je wyrządzają. Także nie odmawiać nikomu żadnej przysługi lub prośby. Nie powinien także nikomu i na nic przysięgać, oraz wyrażać się jasno i precyzyjnie, aby nikt nie mógł mu zarzucić kłamstwa. Prawdziwy uczeń Chrystusa nie powinien demonstrować wszem i wobec swej pobożności (gdyż wtedy jest to religianctwo – jej żalosna karykatura). Modlić się powinien w samotności, w ciszy i skupieniu, używając prostych słów. Nie powinien pożądliwie patrzeć na kobiety, wiedząc jakimi to grozi konsekwencjami.

Powinien kochać swoich wrogów i modlić się za ich pomyślność. Powinien też mieć w pogardzie wszelkie ziemskie dobra i nie gromadzić żadnych bogactw, gdyż są przeszkodą w drodze do nieba. Jednym słowem: powinien być abnegatem w całym tego słowa znaczeniu. Musi także wybrać; służbę Bogu czy pieniądзом. W przypadku tej pierwszej, nie martwić się o cokolwiek, a szczególnie o swą egzystencję, ani o swą przyszłość. Jeśli by się tak złożyło, iż potencjalny uczeń Jezusa jest człowiekiem majątnym, powinien pozbyć się całego swojego majątku, a pieniądze rozdać ubogim (np. wpłacić na Caritas, czy coś w tym rodzaju). Przez cały czas pamiętając o tym przysłowiowym uchu igielnym.

Prawdziwy uczeń Chrystusa powinien także nienawidzić swoich rodziców (czyli tych co go kochają), bliźnich i siebie samego, inaczej nie może się za takowego uważać. A jednocześnie powinien kochać wszystkich swoich braci w wierze, którzy powinni być mu bliżsi od najbliższej rodziny (czy czegoś wam to nie przypomina?). Nie powinien używać zwrotu „Ojciec” – jeśli nie ma na myśli samego Boga, a już broń Boże „Ojciec Święty”, które to określenie jest uzurpacją i bluźnierstwem. Chrystus powinien przyjąć jako świadomy swej wiary osobnik, aby nie narazić się na boże potępienie. Powinien też charakteryzować się głęboką wiarą, bez cienia najmniejszej wątpliwości, gdyż bez tej wiary owieczek, nawet sam Jezus był bezsilny. Nie zaszkodziło by też – kiedy już pozbędzie się wszystkiego – zamieszkać we wspólnocie uczniowskiej, gdzie wszystko jest wszystkich i nikt nie ma prawa do prywatnej własności.

Prawdziwy uczeń Chrystusa nie powinien też interesować się filozofią (tak, tak, księże profesorze Tischner!) i nienawidzić Żydów za to co zrobili Panu Jezusowi, gdyż samemu Bogu również są oni niemili (ależ sobie wybrał on naród!) i gniewa się na nich. W razie choroby czy jakiegokolwiek innego nieszczęścia, powinien modlić się sam do Boga lub do pomocy wezwać kapłanów Kościoła. Nie powinien też spowiadać się przed kapłanem, chyba że ten zgodzi się wyznać mu swoje grzechy, gdyż taka wzajemność jest pożądana. W skrajnych przypadkach, uczniów Jezusa można będzie poznać po przepasce na prawym oku i braku prawej ręki. Choć nie zawsze musi iść to w parze.

I jak wam się widzi ten z grubsza nakreślony wizerunek przeciętnego ucznia Chrystusa? Odpowiadacie mu w jakimś stopniu? Nie? Głowa do góry, przeczytajcie zakończenie, a przekonacie się, że nie ma powodu do rozpacz. Na koniec pozostawiłem jeszcze dwie nauki, których wymowa nie tylko jest sprzeczna ze sobą, ale też wielce zaskakująca. Oto one:

„Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” (2 Kor 5,10).

Oraz:

„Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił” (Ef 2,8,9).

Nie wiem jak rozumieją to potencjalni uczniowie Chrystusa, ale ja – zwykły zjadacz chleba – czegoś tu nie rozumiem; jak to w końcu jest z tymi **uczynkami**? Mają one wpływ na nasze zbawienie, czy nie? Czy „List do Koryntian” mówi prawdę, czy raczej „List do Efezjan”? Skoro Bóg sam w swoim Słowie mówi: „Ja wyświadczam łaskę komu chcę i miłosierdzie nad kim się lituję. (Wybranie) więc nie zależy od tego, kto chce lub o nie się ubiega, ale od Racjonalista.pl

Boga /.../ A zatem komu chce, okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym" (Rzym 9,15-18). Oraz cytowane już wyżej: „... a to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga; nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił”.

Wynika więc z powyższego jednoznacznie, iż uczynki ludzkie – złe czy dobre – nie mają żadnego znaczenia dla Boga, w kwestii zbawienia człowieka. Tym bardziej, że napisano również: „Kto bowiem umarł, stał się wolny od grzechu” (Rzym 6,7). Pośmiertna kara (czy też zapłata) nie wchodzi więc w rachubę, skoro śmierć uwalnia nas od grzechów. A i sam Bóg zapewne byłby w niezręcznej sytuacji, gdyby mu przyszło karać ludzi za zło jakie popełnili za życia, wiedząc, że nikt z ludzi nie ma wpływu na to, że rodzi się już z naturą **skażoną** grzesznymi skłonnościami (z jego własnego nakazu, zresztą). Więc sam człowiek **nie może** być dobry – nawet jeśliby tego mocno pragnął – jeśli on według własnej woli nie obdarzy go swą łaską. Zatem każde zło uczynione przez człowieka za jego życia na ziemi, jest efektem braku łaski bożej u danego osobnika, na której udzielenie człowiek nie ma absolutnie **żadnego** wpływu. To zależy **wyłącznie** od Boga, „aby się nikt nie chlubił”, że otrzymał ją za uczynki. Więc powiedzcie sami; jakżeby w tej sytuacji miał karać człowieka doskonale sprawiedliwy Bóg (o jego nieskończonym miłosierdziu nawet nie wspomnę) jak to widzicie?

A zatem drodzy potencjalni uczniowie Chrystusa, pozwólcie, że spytam was na koniec **PO CO TO WSZYSTKO?!** Po co te wszelakie wyrzeczenia, cierpienia fizyczne i psychiczne, pozbawianie się tak wielu radości życia, narażenie na szwank własnego zdrowia i życia – skoro to wszystko i tak nie ma **żadnego** znaczenia w tym ostatecznym rozrachunku, którym jest zbawienie lub potępienie człowieka przez jego Boga? Po co?! Pytam was, którzy czytacie ten tekst. Czy wobec tego nie ma racji L. Feuerbach, pisząc te jakże mądre słowa:

„Jeżeli Bóg jest sam pojednawcą człowieka z Bogiem, Bogiem Zbawcą, zmazującym grzechy i uszczęśliwiającym ludzi, to nie może człowiek zmazywać swoich grzechów, być zbawcą samego siebie – a wobec tego wszystkie tzw. uczynki zasług, które czyni człowiek, wszystkie cierpienia i umartwienia, jakie nakłada na siebie, aby zmasać swoje grzechy, pojednać się z Bogiem, pozyskać sobie łaskę i błogosławieństwo boże, są daremne i nic nie znaczące – daremne i błahe są różaniec, posty, pielgrzymki, msze, odpusty, mnisi kaptur i welon zakonnicy. „Gdybyśmy mogli zmasać grzech uczynkami i dostąpić łaski, to krew Chrystusa byłaby przelana bez potrzeby i przyczyny”.

„Gdyby grzechy miały być nam odpuszczane z racji naszego żalu, to byłaby to nasza zasługa, a nie boska”. Te dwie rzeczy wzajem się nie znoszą i nie mogą być razem: wierzyć, że przez Chrystusa bez naszej zasługi dostępujemy łaski Boga i utrzymywać, że musimy ją zyskać także przez uczynki. Bowiem gdybyśmy mogli sami na to zasłużyć, to nie potrzebowalibyśmy do tego Chrystusa /.../ łaska albo zasługa; łaska znosi zasługę, zasługa znosi łaskę /.../ A zatem musisz trzymać albo z Bogiem albo z człowiekiem, albo wierzyć w Boga i wątpić w człowieka, albo wierzyć w człowieka i wątpić w Boga. Nie możesz jednocześnie wierzyć w Boga i wątpić w Boga, jednocześnie zebrać o jego łaskawe wsparcie i posiadać własne dobra, być zarazem sługą i panem. /.../ Jeżeli Bóg jest istotą, która aktywnie działa dla człowieka i imię jego zbawienia i szczęścia, to aktywność człowieka na rzecz samego siebie jest zbędna. Czyn Boga znosi mój czyn”. (L. Feuerbach „Wybór pism”).

Przyznajcie sami; czy można cokolwiek zarzucić logice powyższego rozumowania? Kto widzi błąd, niechaj pierwszy rzuci kamieniem,..argumentacji. Jak bardzo jest ryzykowny sam pomysł aby stworzenie **naśladowało** swego Stwórcę, najlepiej przedstawił to mistrz tego gatunku literackiego- wielki Mark Twain. Kto zna dobrze Biblię, bez wątpienia przyzna mu rację. Oto fragment jego doskonałych „Listów z ziemi”:

„Opowiem wam sympatyczną historyjkę z lekkim akcentem patosu. Pewien człowiek przyjął religię i zapytał kapłana, co musi uczynić, aby stać się godnym nowego stanu. Ksiądz powiedział: „*Naśladuj naszego Ojca w Niebie, naucz się być do Niego podobnym*”. Człowiek pilnie, dokładnie i ze zrozumieniem studiował Biblię, wreszcie – modląc się o niebiańskie przewodnictwo – zaczął Go naśladować. Oszukańczo spowodował, że jego żona spadła ze schodów, złamała kręgosłup i została sparaliżowana do końca życia; wydał brata w ręce oszusta, który ograbił go ze wszystkiego i osadził w przytułku; zaszczepił jednemu synowi glisty, drugiemu śpiączkę, trzeciemu rzeżączkę; jedną córkę obdarzył szkarlatyną i doprowadził do tego, że w wieku kilkunastu lat ogłuchła, otępiiała i oślepa na całe życie; a pomógłszy jakiemuś łajdakowi uwieść drugą córkę, zamknął przed nią drzwi i zmarła w burdelu, przeklinając go. Potem opowiedział wszystko księdzu, który stwierdził, że to nie była dobra droga naśladowania Ojca w Niebiosach. Nawrócony chciał wiedzieć, na czym polega jego błąd, lecz ksiądz zmienił temat rozmowy i zapytał, jaka pogoda towarzyszyła w drodze owemu

człowiekowi”.

No, właśnie,... czy wobec tego nie wystarczy być po prostu **dobrym człowiekiem**, wg realnych, **dobrych** wzorów człowieczeństwa, które nie obiecują co prawda enigmatycznej nagrody w niebie, lecz jedynie **bardziej świadome** życie, tu na ziemi, pośród innych ludzi?

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-09-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6078) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6078>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl